№ 15.

Warszawa dnia 2/14 Kwietnia R. 1866.



NOWOŚCI DOTYCZĄCYCH GOSPODARSTWA DOMOWEGO.

W Warszawie *kwartalnie* rs. 1 k. 50, na prowincji i w Cesarstwie *półrocznie* rs. 3 k. 75, Koperta *półrocznie* rs. 1.
Prenumerować można na wszystkich stacjach pocztowych.

PRZEGLĄD HISTORYCZNY

CZASÓW CERVANTESA AUTORA DON KISZOTA.

Literatura hiszpańska coraz więcéj zwracając na siebie uwagę uczonych, zaczyna się upowszechniać w tłumaczeniach, nie tylko na zachodzie ale i u nas. Mając zamiar przedstawić kilka prac tegoczesnych autorów z których w jednéj występuje Cervantes, sądziemy że Czytelniczkom przyniesiem przyjemność, daniem obrazu czasów tego nieśmiertelnego pisarza.

Miguel de Cervantes Saavedra urodził się w roku 1547 w Alcalal de Hènarès w Nowéj Kastylji, podczas panowania Karola V, który w dziewiętnastym wieku życia swego wstąpił na tron w roku 1519 a umarł w roku 1558. Monarcha ten po śmierci Maksymiljana cesarza a ojca swego, przez spadek i sukcesją, nie tylko był dziedzicznym panem Austrji Styrji, Karyntji, Karnjoli, Tyrolu, Szwabji austryjackiéj, ale po babce był posiadaczem większéj części Niderlandów i Franche Comté, po matce królestw Kastylji, Leonu i Grenady, po dziadku królestw Arragonji i Walencji, Nawarry, Neapolu, Sycylji, Sardynji, hrabstw Barcelony i Roussillon i nadto znajdował się w posiadaniu pobrzeża Afrykańskiego i połowy Ameryki. Dumny takim obszarem ziemi jaką władał, zwykł często powtarzać, że jest ze wszystkich władców najpotężniejszym, bo nad państwami jego nigdy słońce niezachodzi. Pomimo tego zapragnął jeszcze korony cesarskiéj nad Niemcami i chociaż po śmierci ojca, zjawili się pretendenci do téj godności, a między niemi potężny król Francji Franciszek I nie szczędzący złota i zabiegów, nie wachał się jednak i on rozwinąć starań i stanął w rzędzie współzawodników. Ale Franciszek I znany był już dobrze książętom niemieckim ze swego nieugiętego charakteru i twardéj ręki z jaką władał berłem, pomimo więc szczerozłotych przedstawień i najgrzeczniejszych przymileń, niechętnych miał bardzo wielu. Te nawet tak usilne i uporczywe starania, jeszcze bardziéj elektorów odstręczały, znając bowiem ograniczenie dostojeństwa o jakie się ubiegał, że to właściwie daje tylko trud i mozół a korzyści wyrównywających im prawie żadnych, podejrzywali więc króla Francji o złe zamiary, mające na celu ukrócenie ich swobód a rozszerzenie własnych atrybucji. Karol znów jako jeszcze młody i nie wiele znany, nie mógł nęcić ku sobie książąt starających się o jak najlepsze urządzenie władzy, pod któréj się zwierzchnictwo poddawali. Zwrócili się zatem elektorzy do kolegi swego Fryderyka księcia saskiego, znanego z umiarkowania, z zacności i niepospolitego rozumu, który mu uzyskał nawet przezwisko *Mądrego*, prosząc o przyjęcie cesarskiéj korony. Fryderyk nie darmo uczczony tak zaszczytnym przydomkiem, przekładając spokojność nad tytuł, tyle kłopotliwy, odmówił przyjęcia zrobionej ofiary, ale udzielił radę, aby z ubiegających się kandydatów, pierwszeństwo oddano Karolowi austryjackiemu jako z położenia dziedzicznych swoich krajów, mogącemu bardzo skutecznie bronić cesarstwo przeciw napaści Turków. Wprawdzie rozsądni doradcy odradzali Karolowi korzystanie z takiego usposobienia elektorów, radząc poprzestanie na posiadanych już krajach a mianowicie Hiszpanji, ale Karol dumny ze zdobytego w owym czasie Meksyku, z wielką radością wyciągnął rękę po koronę cesarską, przyjmując różne ograniczenia, odbierające nawet cień władzy do jakiéj już był przyzwyczajony.

Obrażony król Francji za oddanie pierwszeństwa współzawodnikowi tak nic jeszcze nie zasłużonemu, zawrzał strasznym gniewem przeciw Karolowi, poprzysięgając mu wieczną nienawiść i zemstę. Odtąd wypadki europejskie skupiają się przy tych dwóch monarchach, i nic prawie nie dzieje się, coby nie było wypływem owéj wzajemnéj nienawiści lub chęci szko-

dzenia sobie albo dokuczenia. Odmiennego zupełnie usposobienia, zmienni zawsze i wszędzie, gdzie tylko wymagał tego ich interes, nieprzebierający w środkach, uważający siebie za jedyne punkta około których wszystko winno się obracać, w jednéj tylko niechęci dla siebie pozostali nieodmiennemi przez cały czas swego żywota. Że zaś zadosyć jéj uczynienie, wymagało potęgi materjalnéj, już groźnéj w królu Francji, dla tego na podniesienie sił własnych Karol V całą zwrócił baczność, starając się być jedynym jéj wskrzesicielem i rządcą bez podziału, bez wtrącania się osób trzecich, zwykle stawiających przeszkody w urzeczywistnianiu zamiarów dumy i nienawiści.

Do prowadzenia zaś w ten sposób rzeczy, posiadał wszelkie przymioty. Zimny, wyrachowany, gardzący powierzchownością i wszędzie szukający tylko rzeczywistości, czynny, zabiegliwy, wolą swoją wyłącznie sam kierujący, niepowodujący się żadnym faworyzmem nawet w obec niewieściego wdzięku, przytem polityki surowéj, nieubłaganéj, Karol zaczął ściągać wszystko ku sobie, naginać, przykuwać do swych widoków, robić każdego biernem narzędziem swéj woli, z pogardą i lekceważeniem przeszkód choćby najsilniejszych. Przytem świeże i łatwe zdobycze w Meksyku, umysł zajęty wyniesieniem jeszcze bardziéj rozgorączkowały, obudzając chęć zawładnięcia całym światem, nie przez panowanie osobiste, ale przez zwierzchnictwo czyli supremacją. Do tych więc dwóch punktów własnego wyniesienia i poniżenia współzawodniczącego z sobą Franciszka I króla Francji, obrócił wszystkie myśli i usiłowania.

Pomimo jednak potęgi umysłowéj jaką posiadał, obrał złą drogę postępowania. Liczne ziemię któremi rządził, znajdowały się w znacznem pomiędzy sobą rozdzieleniu, i wszystkie miały wyłączne sobie służące potrzeby. Karol chciał koniecznie nadać im jeden harakter, i połączyć jednym interesem, którego on byłby głównym wyobrazicielem. Ztąd wszystkie złe następstwa, odpychanie się od Karola Hiszpanji, i skąpienie grosza przez innych zawsze potrzebnego na intrygi i wojenne wydatki. W owym czasie Hiszpanja po kilko wiekowéj walce z Maurami, w któréj głęboko zakorzenione uczucie religijne, ważną niezmiernie odegrało rolę, odrodziła się zupełnie i uczucie to jeszcze bardziéj podniosła i rozwinęła. Zajęta więcéj rzeczywistem życiem pełnem przygód i niebezpieczeństwa, w poezji i w naukach stała niżéj od prozy około któréj krzątała się z większą skrzętnością niż inne ludy języka łacińskiego. Zajęcie się główne wyrabianiem prawa obowiązującego i własną obroną, było jedynym tego powodem. Zgłębianie starych klassyków szczególniéj Seneki, upowszechnione w całéj klasie inteligentnéj, zrobiło ją żywą, jasną i nierozwlekłą zdatną do prawodawstwa i polityki, a jednak samoistną trzymającą się gruntu na którym wyrosła, bez naśladownictwa starożytności. Miejscowe bowiem pierwiastki za nadto były silne, aby się dały nagiąć do przyjęcia obcéj barwy, i nie przybrać typu rodzinnego. Ten kierunek usposobienia Hiszpanji, realizujący się w jéj literaturze, w jéj bohaterach przedstawianych w romansach, musiał być w sprzeczności z myślą przewodniczącą Karolowi V, nieumiejącego znosić przeciwieństwa. Ztąd nastąpiła konieczność odmiennego działania, i wyszukiwanie środków do ich przeprowadzenia, które wstrząsając gmachem społecznym rozwój jego wstrzymywały.

W owym czasie reformacja religijna rozszerzona przez Lutra, zwróciła na siebie szczególne baczenie polityków. Karol V nie był ostatnim z pomiędzy nich, i chociaż traktował ją jedynie ze stanowiska politycznego a nie moralnego, widział jednak w niéj siłę, mogącą mu pośrednio ważną oddać przysługę. Pod pozorem więc dalszego i zupełnego wytępienia Maurów i zabezpieczenia Hiszpanji od szerzenia się w niéj, gdzieindziéj rozwijanego odszczepieństwa, inkwizycją sprowadzoną przez poprzedników swoich Ferdynanda i Izabellę, użył jako narzędzia, do własnych widoków. Pomimo więc przekładań papieża Leona X aby złagodził jéj sposób postępowania, oparł się temu a nawet zaostrzył środki przez nią używane, jako przekonany że przy jéj pomocy, niechęci wszystkie uśmierzy i zyska zupełną uległość o którą mu głównie chodziło. Instytucja ta ważne musiała mu oddać posługi, kiedy umierając pod błogosławieństwem nakazał synowi, aby ją szanował i utrzymywał jako jedyne zbawienie Hiszpanji.

Ucisk inkwizycji nie mógł korzystnie oddziaływać na rozwój literatury. Wprawdzie w stosunku do czasów panowania Maurów, była ona silną i piękną, ale właściwie dopiero przygotowywała się do zakwitnienia w całym blasku w dalszéj przyszłości. Głównie jednak górować zaczęła na polu fantazji, badania bowiem ściśle naukowe, oparte koniecznie na swobodnem rozważaniu, w obec wszechwładnéj inkwizycji nie mogły mieć miejsca. Samoistność przecie i oryginalność nic na tem nie ucierpiały, a nawet przeciwnie skupiły się jeszcze wydatniéj, przedstawiając wszystkie siły życia narodu.

Pomimo takiego pomyślnego kiełkowania literatury, zepsucie szczególniéj w klassie uprzywilejowanéj szybkim postępowało krokiem. Poniżeni Kortezi przestawszy być feudalną szlachtą i pozbawieni jakiegolwiek bądź znaczenia, wpadli w ostateczną nicość polityczną, uganiając się za szumnemi tytułami, przepychem i nieprawemi zyskami. Zgangrenowanie takie czoła narodu, zachwiało wielkość Hiszpanji nadaną jéj przez Karola V, który trapiony wiecznie brakiem pieniędzy, źle obsługiwany, znudzony ciągłemi a bezkorzystnemi wojnami, nie przeprowadziwszy jak zamierzył, ani wytępienie różności religijnych, ani zniesienia konstytucji Niemiec, ani dziedzictwa korony cesarskiéj w swoim rodzie, zastraszony wreszcie posuwającą się w głąb Europy potęgą Turcji, zrzekł się na rzecz swego brata Ferdynanda posiadłości swoich w Niemczech i tytułu cesarza, a sam wyjechał do Hiszpanji. Skruszony bezowocnemi zabiegami całego życia, jak tylko stąpił nogą na ziemię hiszpańską, padł na kolana i chyląc się ku ziemi zawołał:

— „O nasza matko jedyna, wyszedłem z twego łona i wkrótce po troskach życia, wrócę do ciebie, aby prochy swoje zmieszać z twojemi.“ Później zamknął się w klasztorze św. Justa w Estremadurze i żyjąc jak mnich, zajmował się ćwiczeniami pobożnemi, robotami ręcznemi i pracą około uprawy ogródka. Ale i w téj zaciszy, choć dręczony cierpieniami podagrycznemi, nie mógł pokonać żalu za utratą zmarnowanéj nadziei zawładnięcia całym światem, szczególniéj zaś dokuczała mu abdykacja na rzecz brata uczynio-

na. Niezadowolony więc zniechęcony do ludzi których oskarżał o prędkie zapomnienie siebie, zapragnął pokosztować zaszczytów pośmiertnych i w tym celu nakazał odbycie nad sobą żałobnego nabożeństwa, w czasie którego leżąc w trumnie udawał umarłego. Zdziecinniały tak na umyśle, wkrótce zakończył żywot w pięćdziesiątym ósmym roku życia w r. 1558, rozkazawszy testamentem odprawić za swą duszę 64,000 mszy i urządzić dwa tysiące katafalków ze stosownem przy nich nabożeństwem. Wola ta zmarłego jakkolwiek kosztowała sześć miljonów dukatów, jednak została jak najściśléj wykonaną.

(d. c: n.)

KORRESPONDENCJA Z PARYŻA.

PAN ADERER JAKO OBROŃCA KOBIET I MSZA LISZTA.

Męzkie oryginały ze starem kawalerstwem, w ścisłym zostające sojuszu, silą się nie tylko u nas, ale i w Paryżu w téj stolicy wdzięku i elegancji, na tysiączne przycinki, przygryzki i pociski przeciw kobietom, w myśli obrony swego samolubnego żywota. Nazywając sfinksami, istotami tajemniczemi, mieszaniną złożoną z octu, żółci i najdelikatniejszéj słodyczy, najpiękniéjszym kwiatem z ukrytemi kolcami, szczebioczącym ptaszkiem w piórkach cudownéj barwy, tęskniącym do złotéj klateczki, puszkiem, zefirem, rozmarzonym aniołkiem, rozdąsanym szatankiem i gniewnem pacholęciem.... W Ewie gubiącéj Adama ciekawością przedstawiają pierwowzór, wedle którego wszystkie na świecie kobiety, zostały ukształcone. Moljer znakomity dramaturg francuzki, przyznając różne wady kobietom, dodaje jednak w końcu z westchnieniem pełnem galanterji, że chociaż to wszystko prawda, mimo jednak tego, kochamy je, za jeden uśmiech, za jedno spojrzenie, gotowiśmy do największych ofiar, przemieniając się w jednéj chwili z dzikich tygrysów w najdobrotliwszych baranków.

Pani Sand we wszystkich swych pracach stara się dowieść wyższość kobiet nad mężczyznami, przedstawiając nawet ujemną ich stronę, jako proste następstwo złości męzkiéj. Czasami co prawda wpada w przesadę, w wielu jednak razach, nie można jéj odmówić trafności sądu i często genialnego pomysłu. W przedstawianych obrazach, ułomność natury kobiecéj jako człowieka, łagodzi zestawieniem okoliczności kierowanych ręką męzką i niby zdradzieckie sidełka wplatające się w jéj żywot, w którym w pośród najokropniejszych przepaści, przesuwa się drżąca, lękliwa, trwożna duchem a mocna tylko słabością. Czyż uszanowanie jéj zależy od jéj woli? Jedna z pań któréj wdzięki i przymioty narobiły tu pomiędzy dumnemi synami Adama wiele niepokoju, dowodziła opierając się na powadze Pisma Ś-go, że ponieważ stopniowo powstawały na ziemi coraz doskonalsze istoty, a kobieta była ostatniem dziełem Boga, więc jest koroną całego stworzenia cudownem ogniwem łączącem ziemię z niebem.

Na znakomitych zatem i licznych obrońcach kobietom nie brakuje, począwszy od narzeczonych przed odebraniem posagu, mężów ukrynolinowanych, aż do potęg myśli i pióra pchających ludzi po drodze postępu. Najwięcéj jednak utalentowanym z pomiędzy nich, okazał się pan Aderer profesor z Wersalu, którego prelekcje o stanowisku kobiet miewane w Sorbonie, przesłane wam już zostały do Tygodnika. We wszystkich zarzutach stając po ich stronie, słowa kolące jak szpilki, sypie gradem na męzkie głowy, że po wysłuchaniu prelekcji aż strach bierze spojrzyć na siebie, aby się nie dojrzało jakiéj zjadliwéj poczwary.

Płochość w kobietach tłumaczy motylowem usposobieniem mężczyzn, nawet w zimie życia szeleszczących skrzydełkami przy najpiękniejszych różyczkach i pierwiosnkach wychylających główki z zielonych szczypiorków murawy. Przyczynę zmienności w modzie i gustach, w nas upatruje jedynie; dąsy, grymasy kobiece objaśnia niesfornością myśli męzkiéj, rzadko płynącéj pod banderą prawdziwéj oświaty. Nawet zbyteczną strojność i zbytek kobiet nam nieszczęśliwcom przypisuje dowodząc, że gdybyśmy nie gonili oczami za kobietami wabnie wystrojonemi, odbijającemi jakby w zwierciadle ideały piękności żyjące w naszych marzeniach: gdybyśmy sami kobiet nie obdarzali klejnotami, biżuterjami i drogocennemi cackami, przymuszając prawie do przyjęcia i chwaląc potem podniesienie naturalnego wdzięku tym sztucznym przyborem, to z pewnością i kobiety nie goniłyby tak za strojem i zbytkiem, które podsycając cichym poklaskiem i niemym zachwytem, głośno nieraz z przesadą wyrzucamy kobietom. Zdaje się że ugrzecznienie, nawet w czasach rycerskich nie dochodziło do takiego stopnia, uczonego jednak profesora nie można posądzać o naganne pochlebstwo, bo z zadziwieniem dowiedziano się, że jest już od lat kilku żonatym i na prelekcjach jego bez porównania daleko więcéj bywa mężczyzn jak kobiet.

Takie śmiałe potrącanie granitowéj powagi, dla wielu stało się prawdziwą solą w oku, w niektórych więc tutejszych gazetach, doniesiono z widoczną niechęcią, że w osobie pana Aderer przybył nowy obrońca kobiet, a raczéj nowy wróg męzkiego rodu, zdradliwie opuszczający stronę do któréj należy. Dobry to znak bo jak powiada nasze przysłowie:

> Na świecie tak bywa,
> Że o prawdę każdy się gniewa.

Wykład więc kiedy gniewa, musi widocznie snuć się z prawdy..... która choć krew poruszy i lica obrzuci rumieńcem niezadowolenia, sprowadzi wprędce rozwagę i upamiętanie.

Dziwniéjsze jednak, że przenikliwe paryżanki, w tych miękkich jedwabnych słówkach, obrazujących myśli niby barwiste tęcze, albo wieńce i gierlandy kwiatowe, po ścisłem zbadaniu, dojrzały wielkie dla siebie niebezpieczeństwo, i pana Aderer szermierza korzącego się w prochu przed niemi, ogłosiły także zdrajcą tym niebezpieczniejszym, bo podstępnym i utalentowanym. Zgadzają się wprawdzie zupełnie, że kobiety są *daleko* lepsze od mężczyzn, z tym tylko dodatkiem, aby wyraz *daleko*, został zastąpiony wyrażeniem, *bez porównania*; nie przeczą również, iż przy-

czyną drobnych wad kobiecych, są bezwarunkowo mężczyzni, ale nie zgadzają się na przypuszczenie, iż zaprzestaną stroić się, gdy mężczyzni przestaną je obdarzać klejnotami i materjami.

— „Jakto,“ zawołała jedna z młodziutkich mężatek, z rozwojem chrześcjaństwa zyskałyśmy wolność i prawa nam przynależne, a pan Aderer chce nas na nowo okuć w kajdany niewoli, poddając strój nasz pod bezwarunkową władzę mężczyzn? Nie! nic z tego, ubieramy się, to dla siebie samych, nie dla was zarozumiali nudni pedanci, zagrzebani w cyfrach giełdy i handlu, lub upyleni myśliwską gonitwą. Choćbyście w nowej arce wszyscy zebrani, popłynęli na księżyc, i nas same zostawili, to nieopuściemy stroju, a nawet przeciwnie, z tęschnoty za waszem.... gderaniem, podniesiemy go do prawdziwego ideału, przechodzącego pojęcie waszych głów, tak hojnie uposażonych w łysiny i siwiznę. Lubiemy się ubierać pięknie, bo kochamy wszystko co piękne, tak w fizycznym jak moralnym świecie. Wy o strój mniéj dbacie, ale nie z wyższych względów, tylko z braku uczucia estetycznego i lenistwa. Znacie piękność gastronomiczną i kieliszkową, giełdową, końską i cygarową, do pojęcia prawdziwéj wspinacie się dopiero jak dziecko do łakoci..... niestety! napróżno. Brakuje wam dla ciała dwa cale wzrostu, dla duszy dwa miljardy.....

Złośliwe to ale dowcipne, a jeżeli kto, to p. Aderer najmniéj pewno spodziewał się, aby miał na siebie ściągnąć niechęć właśnie tych których bronił.

W dniu 16 Marca w kościele Ś-go Eustachego napełnionego publicznością jak worek ziarnem, wykonaną została msza Liszta, dawno oczekiwana, wyglądana niecierpliwie, i wreszcie o mało nie wygwizdana. Jedynie świętość miejsca ocaliła ją od téj zniewagi. Szczegółów nie myślę rozbierać, wszędzie napuszystości wiele, pretensji jeszcze więcéj, ale prostoty tak dzielnie obrazującéj prawdziwą pobożność, ani w jednym nie napotka takcie. Można sobie łatwo wyobrazić, jaką pastwą stał się Liszt dla tutejszych pism, nielubiących go przedewszystkiem za mniszą sutannę i głośne nabożeństwo. Jedno z nich powiada:

Słuchając dzisiejszéj muzyki kościelnéj, tak wiernie malującéj poziomość społecznego ducha, nieraz zadawałem sobie pytanie, dla czego to ludzie zachowują dla siebie arcydzieła myzyczne, solistów i solistki, słowem wszystko co tylko w dziedzinie dzwięku i śpiewu posiadają najznakomitszego, a dla kościoła, dla Boga, zostawiają same partactwa i fuszerstwa, dręczące słuchaczy jak szatan potępione dusze. Liszt ze swoją mszą to samo zrobił, naszpikował je fugami, przystroił flażoletami i łamańcami, ocukrował tremolandami, nasycił wszystko udanem natchnieniem, i porwany zapałem nie palnym, strzelił nim w kościele Ś-go Eustachego do licznych słuchaczy, także nie dla nabożeństwa zebranych.

Powiadają, że nowe to udręczenie, zowiące się kościelną muzyką, przez kościół jest cierpiane jako kara jeszcze przykrzejsza, od postu, dyscypliny i włosiennicy. Jeżeli to prawda, to msza księdza Liszta jest już nie karą, ale torturą mogącą walczyć o pierwszeństwo nawet z narzędziami świętéj inkwizycji. Cośmy mu zawinili, że nas skazał na podobne męki, jest to zagadką, najzawilszym rebusem jaki nam w tegoczesnych kompozycjach odmalowano muzycznemi tonami. Była to jednak zasłużona kara, za ciekawość paryzkiéj publiczności, zapominającéj że przybytek Boży, to Świątynia, dom modlitwy a nie arena dla popisu i zabawy.

POGADANKA TYGODNIOWA.

Wpośród prześlicznéj pogody i obfitości święconego, tak w zeszłym tygodniu zleniwiałem, że

Prędzejby i skała
Poruszyć się dała

niżbym potrafił wydobyć z siebie choćby jedno słowo do zwyczajnéj z Wami gawędy. Zamilkłem więc chwilowo, rozpamiętując radosne chwile pamiątki Zmartwychwstania Pańskiego, zwykle w gronie rodziny i przyjaciół przy zastawie świątecznéj spędzone. Mędrkowie tegocześni, w pysze zarozumienia głoszący siebie za chodzące doskonałości, za wielkości górujące nad ciemną ludzkością jak gwiazdy, wieże lub starodrzewy, pewni, że jedno ich słowo więcéj warte jak najuczeńsze księgi całego świata, a jedna myśl ziemię a nawet słońca, gwiazdy i księżyce, pchnie innym torem, otóż mędrkowie podobni nie siani a jednak mrowiący się jak glizdy po deszczu, całą zastawę świąteczną, wzajemne odwiedzanie się i częstowanie, nazwali barbaryzmem, który w imię ogólnego postępu powinien być skasowany. Występując ze zdaniem swem publicznie, radzili za wydatki na Święcone zakupywanie książeczek dla ciemnego ludu, dowodząc przytem szeroko i głęboko o skarbnicy pamiątek mogącéj wybornie mieścić się w sercu każdego choćby najwykwintniejszego łakotnisia.

Wszystko to brzmi ładnie, pięknie ale jakoś sa-

molubnie, sztywnie. Jakiż bowiem cel właściwy święteczndéj zastawy? Przecieć nie najedzenia się, bo bal taki można sobie sprawić codziennie i bez święconego.

Otóż głównym tu celem, jest zadowolenie wrodzonéj nam gościnności, wzajemne uczczenie się, owo okazanie w czynie, że gość w dom to Bóg w dom, i czem chata bogata tem rada. A do tego jakaż najlepsza pora, jeżeli nie radosne pamiątki Narodzenia Pańskiego i Zmartwychwstania?

Święconego więc nie wyrzekajmy się, ale wyrzeknijmy się zbytku, zbyt wykwintnéj zastawy, owego tak niepasującego z nami luksu i chęci błyszczenia państwem i zamożnością, które nikogo nie oszuka, każdego oburza i zawsze w końcu sprowadza nieuniknioną ruinę. Na rzeczy patrzmy po ludzku nie z jakiegoś abstrakcyjnego stanowiska. Społeczność nikt gwałtem nie wbije w formy przy stoliku wymarzone, gdzie zaś będzie dobra wola, to fundusik się znajdzie i na Święcone i na książeczkę, bez woli zaś przy beczkach złota i ćwiartki papieru nikt nie kupi. Zwyczaj każdéj społeczności godny jest poszanowania, byle się nie przemieniał w szkodliwą przesadę, na tę powstawajmy i karćmy całą potęgą słowa, choćby jak piorun paliło i ogłuszało.

Warszawa też nie porzuciła starego obyczaju i na podaszu i w salonie dzielono się wspólnie świąteczną zastawą, a lud cieszył się rozrywkami na placu Ujazdowskim i co ważniejsza, pomimo namiotów z ponętnemi trunkami, wracał trzeźwy do domu nie mając w tłumie kilkudziesiąt tysiącznym nawet jednego podchmielonego. Do słupów, karuzeli, chuśtawek, młynów djabelskich, sztuk gimnastycznych i muzyki tanecznéj, w roku bieżącym przybyła nowa rozrywka, konnéj jazdy, praktykowana na chudych, ciężkich szkapskach, za dosyć sutem wynagrodzeniem dochodzącem czasem za kurs do dwóch nawet złotych. A kurs to niezmernie, mały i co do czasu i odległości, konie bowiem czując *niedzielnych* na sobie jezdców, nie biegły tam gdzie ich gwałtem i cuglami i prętem kierowano, ale tam gdzie same chciały, że zaś przymusowy bieg nie przypadał im do smaku, więc tylko obiegały w koło miejsca z którego wyszły, mając łeb zwrócony w jednę stronę a samych siebie w drugą. W tych oznakach nader komicznych, symbolizujących sprzeczną ochotę jezdca od własnéj, robiąc coraz mniejsze koło, w końcu pomimo szarpań, szturchań, i wachlowania nogami, koniska jak mur zatrzymywały się przy wózku, nowi ochotnicy bez ceremonji ściągali na ziemię przybyłego, popychali się, szarpali i wdrapawszy się na siodło, puszczali się jak wiatr, kreśląc nowe esy i floresy z wielką pociechą patrzących. Nadto za tak galopującym jezdcem, zwykle podążało kilku pieszych, starając się krzykiem i postrachem zmusić szkapę do wyjścia z zaczarowanego kółka i pognać w kierunku więcéj zgodnym z prowadzącą go ręką. Ale wiewania rękami, połami, czapkami, wrzaski, krzyki i zastępowania, obijały się jak groch o ścianę o upór koński, jezdziec wysilał się na szprynce rozmaitego rodzaju, poganiacze ustawali, i kurs znowu kończył się przy zaklętym wózku.

Dla mieszkańców wsi zabawa taka zapewne dziwną zdawać się będzie, ale dla młodzieży rzemieślniczéj urodzonej w Warszawie, znającéj konnę jazdę tylko na kiju, przejażdżka na prawdziwym rumaku choćby z obitym bokiem i ze sterczącemi żebrami, bardzo jest ponętną i pożądaną. To też ochotników było mnóstwo, śmiechu i zabawy jeszcze więcéj, a chociaż mówiąc nawiasem, za drogo to wszystko kosztowało, lepszem jednak nazwać godzi się, przejeżdzenie dysek jak przechulanie.

Przed zmierzchem całe zgromadzenie na Ujazdowie, gęstym, zbitym sznurem płynęło Nowym-światem ku domowi. Co chwila omnibusy wypakowane jak tłomoki, ruszały ze stacji przy kościele S-go. Aleksandra, ale dostać się do nich było niepodobna. Kostrzewski miałby tu dosyć roboty z ołówkiem.

Do wiadomości ważniejszych obchodzących ogół, należy zamknięcie dwóch pism, Gazety muzycznéj i Kmiotka. Pierwszą mało znacie, bo tylko w kilkudziesięciu egzemplarzach rozchodziła się na prowincją a trwała bardzo krótko, pół roku zaledwie. Kmiotek niegdyś prenumeratorów liczył na tysiące, w ostatnich jednak miesiącach swojego bytu i kilku setków trudno mu się było doliczyć. Oba pisma zamknięto dla braku prenumeratorów.

PORANEK

Z WIKTORA HUGO.

Już ranna jutrzenka świta,
Mgły pierzchają po za góry,
Promień słońca ziemię wita,
Ozłacając wieży mury,
I wraca w niebo z miłością....

Tak się łączą, świetnym blaskiem.
Sława z zaszczytem radością,
I śpiew ptasząt z zorzy brzaskiem!

A ja się do nieba śmieję,
Gdy jutro legnę w mogile,
Słońce równie zajaśnieje,
W piękna i świetności sile,
I na niemym czarnym grobie,
Płaczące ozwą się głosy,
A tylko w cichéj żałobie,
Mogiłę oplotą wrzosy.

Dusza już wśród innych światów,
Raduje się zachwycona,
Przyszłość niezwiędnionych kwiatów,
Świeci dla niéj nieskończona,
Budzim się w wieczności ranie,
Śmierć jest niby odecknieniem,
Z snu ciężkiego przebudzeniem,
Z nocy ranne zmartwychwstanie.

Liljana.

KRONIKA LITERACKA.

Wykład Geografji powszechnéj podług zasad Karola Rittera, ułożony na wzór dzieł prof. Wilchelma Pütza i Teodora Schachta przez Adama Wiślickiego. Nauka ta tak potrzebna, skutkiem zapewne dotychczasowego wykładu, ograniczającego się na wymienieniu rozmaitych nazw geograficznych trudnych niezmiernie do spamiętania, nie jest tak upowszechnioną, jak na to użytkiem swem zasługuje. Z zupełną jéj nieznajomością można bardzo często spotkać się między cudzoziemcami, sądzącemi nieraz że Warszawa leży nad morzem. Pomiędzy Niemcami, którym geografja szczególniéj zawdzięcza systematyczne rozwinięcie, pierwszym był Karol Ritter, co zwrócił uwagę, na znaczenie powierzchni naszego globu do rodu ludzkiego, że jak każdy człowiek obdarzony jest pewnemi wyłącznemi przymiotami do spełnienia swego posłannictwa posługującemi, tak też i całe społeczności podobnie są urządzone. Zadaniem więc nauki geografji, powiada pan Wiślicki, powinno być poznanie i zbadanie tych pojedyńczych własności i przymiotów rozmaitych krajów kulę ziemską składających i przedstawienie ich dobitne i jasne. Przymioty jakiegokolwiek narodu, odnalezione być mogą tylko z jego bytu, z jego stosunku do siebie samego i do swoich członków i granic, zależności od sąsiednich państw i natury, która wolno ale stanowczo działa na ludy wyrabiające się w pochodzie historycznym, stosownie do jéj praw i objawów.

Trzymając się tej zasady Rittera, p. Wiślicki przerobił dzieło profesora Pütza, które zyskawszy pochwały całych Niemiec, przełożone zostały na wszystkie Europejskie języki. Sądziemy przeto że w nauce młodzieży praca p. Wiślickiego wiele może przynieść korzyści, zwłaszcza jeżeli przy urozmaiceniu wykładu, wspomożoną zostanie stosownym atlasem jaki w tym razie jest prawie niezbędnym.

O UBIORACH

Paryż 8 Kwietnia 1866 r.

Widzieliśmy w tych dniach piękny dobór strojów wiosennych i letnich, zakupiony w Paryżu przez panny Kuhnke. Tym rozmaitym przedmiotom ubrania, zacząwszy od płaszczyków i sukien, do kapeluszy, czepeczków i kołnierzyków, poświęciemy z kolei kilka sprawozdań, w przekonaniu że zadowolniemy tem czytelniczki nasze. Zaczynamy dziś od okrywek i kapeluszy, jako najpotrzebniejszych na tę porę.

Jak w zeszłym roku tak i w tym, paletociki stanowią najmodniejsze okrycie, te bowiem najlepiéj wydają się na krynolinie, i na sukni podpiętéj lub ściągniętéj cokolwiek w festony. Dla starszych osób paletocik nie przystaje zupełnie do figury, zawsze jednak bywa cokolwiek wcięty do stanu. Młode osoby najczęściéj przepasują go paskiem. Do przybrania czarnych jedwabnych paletocików, używane guziki z konchy perłowéj, i pasmanterja nowego rodzaju przerabiana sieczką czarną w grecki deseń. W ogólności noszą je krótkie, rękawy u nich ścięte do łokcia cokolwiek szersze jak u sukni. Niektóre bywają z płaskim kapturkiem.

Między innemi odznaczał się ładny jedwabny paletocik przybrany pasmanterją, przepasany szarfą spiętą z boku, od któréj spadały szerokie końce przerzucone przez siebie.

Inny paletocik także jedwabny miał przednie bryty wycięte w wielki ząb w kształcie liścia, objęte pasmanterją z paciorkami.

Dla osób starszych wchodzą w modę wielkie mantyle czarne mantynowe z szerokim wolantem; z przodu spadają długie końce, również wolantem zakończone. Kapturek marszczony w kształcie serka dopełnia ozdoby u szyi.

W paletocikach lekkich wełnianych, piękny też uważaliśmy dobór. Najwięcéj noszą ich w kolorze dzikim lub popielatym; bez żadnego ubrania, spiętych na guziki z konchy. Z jaśniejszych zwrócił naszą uwagę paletocik wełniany jasno szamoa, i inny biały flanelkowy, dziergany w koło w zęby ukośne czarnym jedwabiem. Spinał się na guziki czarne.

Śliczna też była zuawka czarna, z przodami podciętemi w kant, z tyłu spadał karoczek złożony z trzech zębów, z tych najdłuższy przypadał w pośrodku. Cała zuawka naszywana była bogato pletnią z pasmanterji, przerabianą perełkami lawowemi w grecki deseń. Z brzegu szły grelotki z paciorkami.

Przejdźmy teraz do kapeluszy: rozmiary ich tak są w tym roku maleńkie, że kapelusz mija się zupełnie

z przeznaczeniem swojem, nie zasłaniając twarzy, ani od słońca, ani od wiatru, rondo przytem tak jest wązkie, że nie ma gdzie przyczepić woalika. Kształt jednak tych kapelusików nadzwyczaj zręczny i przybranie ich pełne gustu. W ogólności noszą kapelusze w trzech rodzajach: jedne *Pamele* niezmiernie małe i krótko zachodzące na twarz; drugie chusteczki czyli tak zwane fanszoniki, z zębem zachodzącym nad czoło *à la Marie Stuart*, i trzecie *kapelusze Empire*, właściwe dla poważniejszych osób. Wiele z nich przybierają łańcuchem *à la Bénoiton*, przyczepionym z boku do obu stron kapelusza i spadającym na szarfy. Niekiedy łańcuch spada też dwoma rzędami, na warkocz w miejscu karczka. Do nowości tegorocznéj należą szerokie szarfy illuzjowe lub gazowe przepięte pod brodą bukiecikiem z kwiatków. Do wielu kapeluszy zamiąst łańcucha z lawy lub z pereł, używają łańcucha z drobnych kwiateczków nawleczonych na sznurek elastyczny. Łańcuch ten zwany *chaine Benoiton* bardzo ładnie wygląda z fijołków, bzu lub konwalji i w ogólności z drobnych lekkich kwiateczków.

Oprócz tych trzech rodzajów kapeluszy, używane też będą w ciągu lata, okrągłe kapelusiki słomiane, w nowym zupełnie rodzaju. Z tych najmodniejsze *Perskie* z główką płaską okrągłą, z rondkiem bardzo wązkiem z przodu a rozszerzonem w tyle. Robią je zwykle z białéj ryżowéj słomy. Całe ubranie tych kapelusików stanowi aksamitka na dwa palce przeciągnięta nad rondem, i przytwierdzona w odstępach, trzema broszami ze słomy, z wypukłym guzikiem z konchy w pośrodku. Z tyłu z pod rondka spadają długie szarfy z czarnéj aksamitki lub wstążki.

Uważaliśmy także inne kapelusiki okrągłe, z ryżowéj słomy, z główką cokolwiek wypuklejszą, okrągłą z rondkiem podniesionem po nad czołem, trochę z lewego boku. Rondko podszywa się krepą lub materją, i w miejscu podniesienia, podpina bukiecikiem z polnych kwiatków, pomięszanym z kłosami. Przepasanie z aksamitki i długie końce z tyłu, dopełniają ubrania.

Dla osób starszych, przyjęte w tym roku zwłaszcza na drogę lub do wód, wielkie kapelusze słomiane z szerokiem rondem, zwane *batelier*, główka u nich dosyć płaska. Robią je także ze słomy białéj ryżowéj.

Przystąpmy teraz do szczegółowego opisu, ślicznych kapeluszy wiązanych pod brodą, które panny Kuhnke umiały wybrać, z prawdziwie dobrym gustem.

Pamela biała tiulowa gładka, naszywana w rzucik białemi perełkami, ogarnirowana była w koło białem piórem *marabout*, z pod tego spadały grelotki z białych pereł. Kapelusz tworzył nad czołem ząb, wpadający pomiędzy nioby. Podpięcie składało się z wązkiéj pliski aksamitnéj pąsowéj nad czołem, która przy grelotkach i marabutach bardzo ładnie wyglądała. Szarfy z białéj wstążki dopełniały przybrania.

Drugi kapelusz biały łyczkowy, w formie *Empire* miał główkę klarowną z białego tiulu jedwabnego, w miejscu karczka spadała nagarnirowana blondyna. Podpięcie nad czołem składało się z wody illuzjowéj, w środku wpięty był narcyz biały, cały pokryty kroplami rosy. Szarfy białe ze wstążki służyły do wiązania, na to szły drugie szarfy szerokie z illuzji białéj. Łańcuch Benoiton z drobnych białych narcyzów, przechodzący od boku do boku spadał na te podwójne szarfy.

Trzecia *Pamela* z krepy lilla pokryła była z wierzchu okrągłem denkiem białem blondynowem, rondko lilla zakończone w ząb nad czołem, ogarnirowane było grelotkami z paciorek białych kryształowych. Całe denko blondynowe przyczepione w odstępach wielkiemi fijołkami lilla. Podpięcie nad czołem składało się z pliski lilla pokrytéj ruszką illuzjową. Wązkie wstążki lilla, służyły do wiązania. Na to szły szerokie szarfy illuzjowe, przepięte pod brodą wielkim fijołkiem.

Z pomiędzy sukien, najwięcéj widać Gabryeli, albo też spódniczek z takiemiż samemi paletotami. Opiszemy tu kilka prawdziwie gustownych.

Piękna Gabryela z szafirowéj gładkiéj materji, miała u dołu okrągłe mocno wcięte zęby, nakształt długich języków, naszyte dwa razy aksamitką czarną. Suknia ta nie sięgała do ziemi, lecz z pod niéj wychodziła pół łokcia szeroka plisa czarna mantynowa, zakończona u dołu ruszą z materji strzyżonéj, szafirowéj i czarnéj. Zęby od sukni spadały lekko na tę ruszę, przysłaniając ją do połowy. Przód Gabryeli spinał się na rząd czarnych szmuklerskich guzików. Kieszenie po bokach, miały klapki wykrojone w zęby, naszyte aksamitką czarną. Takież zęby zdobiły rękaw w górze i na mankiecie.

Inna suknia czarna mantynowa, objęta była u dołu pliską fijołkową jedwabną na dwa cale. Po obu stronach pliski szła wązka torsadka przerabiana lawą. W środku pliski w odstępach naszyte były dosyć duże paciorki lawowe rznięte, wielkości grochu. Na każdym brycie suknia podpięta była w górę w festony klapką jedwabną fijołkową, obszytą do koła torsadką, w środku zaś naszytą rzędem paciorkami. Spódniczka do tego fijołkowa, miała u dołu szeroką na ćwierć łokcia plisę czarną jedwabną. Przez środek téj plisy, dana była wązka pliska fijołkowa z torsadką i paciorkami.

Krótki paletocik obszyty był takąż pliską fijołkową, przepasany fijołkowym pasem, naszytym odpowiednio. Pas ten spinał się z przodu na rozetkę z czarnéj i fijołkowéj materji. Od téj rozetki spadały dwie szarfy, nie szersze od paska, zakończone śpiczasto, i ozdobione w końcach kwaścikiem.

Trzecia suknia orzechowa jedwabna w czarne paski, miała u dołu wolant nadpowietrzny, szeroki przeszło na pół łokcia, zakończony u dołu w śpiczaste podwijane zęby bez żadnego objęcia. Nad tym wolantem spadała wązka falbanka zachodząca na wolant, zakończona zarówno w zęby. Falbanka ta przytwierdzona była pliską ukośną, wązką na dwa palce. Stanik gładki spinał się na guziki szmuklerskie.

Czwarta suknia skromniejsza od poprzednich, wełniana z wyrobu *kniker-boker*, fijołkowa z czarnem podpięta była w festony na każdym brycie, zamiast klapek w miejscu podpięcia, szły jeden nad drugim trzy guziki, obszyte kilka razy złożoną przez pół plecionką fijołkową, w kształcie kwadracików. Ozdoba to bardzo ładna, nie kosztowna i łatwa do zrobienia.

Pod spód szła spódniczka taka sama jak suknia zakończona zębami. Suknia nie była udołu niczem ob-

szyta. Miejsce stanika zastępował paletocik do figury, wycięty do koła w zęby, przepasany pasem także w zęby obrócone w górę.

Czepeczki teraźniejsze niczem się prawie nie różnią od kapelusików, uważaliśmy bardzo ładne złożone po prostu z kwadracika, ogarnirowanego blondynką, położonego na głowę w taki sposób, że jeden ząb wpada pomiędzy nioby, drugi zachodzi na warkocz, dwa zaś przytwierdzają się po bokach do włosów. Kwiatek albo kokarda wpięta fantastycznie z boku, stanowi całą ich ozdobę.

Ładnie też wygląda kwadracik w tym rodzaju ogarnirowany szczoteczką z niebieskiéj krepy. Po bokach spadają szarfy, tak samo ogarnirowane.

Katalanki z koronki *kluni* niewychodzą z mody, niektóre naszywają perełkami w deseń odpowiedni do desenia koronki.

S. D.

Opis deseni do haftu.

N. 1. Narożnik do poszewki na haft atłaskowy, z ażurowemi kratkami.

N. 2. Kołnierzyk płócienny z przedłużonemi końcami.

N. 3. Mankiet, wykładający się na wierzch rękawa u sukni.

N. 4. Kołnierzyk batystowy.

N. 5. Połowa mankieta.

N. 6. Kołnierzyk płócienny haftowany czarną bawełną.

N. 7. Mankiet.

N. 8. Napierśnik dla małego dziecka z białéj piki albo dymy, wyszyty sutaszem białym, z tyłu zapina się na dwa guziki.

N. 9. Narożnik do chustki od nosa.

N. 10. Litery M. B.

N. 11. Narożnik do chustki od nosa.

N. 12 i 13. Desenie na falbanki, do ozdoby karczków przy koszulach damskich i t. p.

N. 14. Deseń na wstawkę.

N. 15, 16 i 17. Korony do znaczenia bielizny.

N. 18 i 19. Litery M. O. i A. Z. do znaczenia poszewek.

N. 20. Spódniczka z białéj alpagi obszyta u dołu karbowaną falbanką z alpagi, czarną aksamitką na trzy palce szeroką i medaljonami kluni.

N. 21. Suknia z szafirowéj popeliny w czarne pasy. Kaftanik aksamitny czarny, zupełnie do figury przylegający, naszyty białą wstawką kluni. Kaftanik zarówno zrobić można z pluszu, materji jedwabnéj albo sukna, biorąc do ozdoby sutasz, pasmanterję, aksamit albo taśmę szmuklerską. Gabrjela *Impératrice* ułożona z tyłu w głębokie fałdy. Przedstawiona suknia zrobiona jest z popielatego sakienka zwanego: *Lindsay* ubrana u dołu czarnemi albo fijołkowemi kółkami aksamitnemi z białą jedwabną wypustką, stopniowo zmniejszającemi się ku górze. Kółka aksamitne połączone są przepięciami z muszli, stanowiące dziś wielką nowość, w braku ich użyć można szmuklerskiéj ozdoby. U dołu suknia obszyta jest grubym sznurem wełnianym. I do sukien nie odcinanych w stanie używane są paski po największéj części z materjału sukni, zakończone z boku rozetą.

Ubranie chłopczyka od 4 do 8 lat. Kaftanik i majtki z granatowego kortu, objęte czarnym aksamitem i takiemiż guzikami. Kaftanik jednakowe ma klapki tak z przodu, jak i na plecach; urządzić go można, żeby się otwierał na przodzie i kamizelka była widoczną lub też do zapięcia na aksamitne guziki.

N. 22. Litery do znaczenia bielizny.

Opis paletocika dla dziewczynki od 4 do 6 lat, i bluzki muślinowéj dla osoby dorosłéj.

N. 1. Przednia część paletocika.

N. 2. Boczek do przodu.

N. 3. Boczek do pleców.

N. 4. Połowa pleców.

N. 5. Rękaw.

N. 6. Klapka do kieszeni.

N. 7. Szarfa.

N. 8. Połowa kołnierzyka.

N. 9. Całość paletocika. Paletocik taki może być z czarnéj materji, z korciku albo też z wyrobu sukni, w każdym razie plisy na rękawach i bokach robią się z materjału paletocika. Szarfy powinny być jedwabne, podszyte fularem, zakończone w rogach sznurkiem jedwabnym, perełkami i frendzelką.

N. 10. Przednia część bluzki muślinowéj, ze wstawionym kwadratem, który się składa ze wstawek haftowanych i drobnych zakładek.

N. 11. Połowa pleców, z odpowiedniem ubraniem ze wstawek i zakładek.

N. 12. Rękaw. Litery wskazują jak go zeszyć należy u ręki zaś zmarszczyć lub ufałdować trzeba i ozdobić mankietem ze wstawki haftowanéj i zakładek muślinowych.

N. 13. Forma mankieta. Środek wypełnia się zakładkami muślinowemi.

N. 14. Kołnierzyk stojący do bluzki.

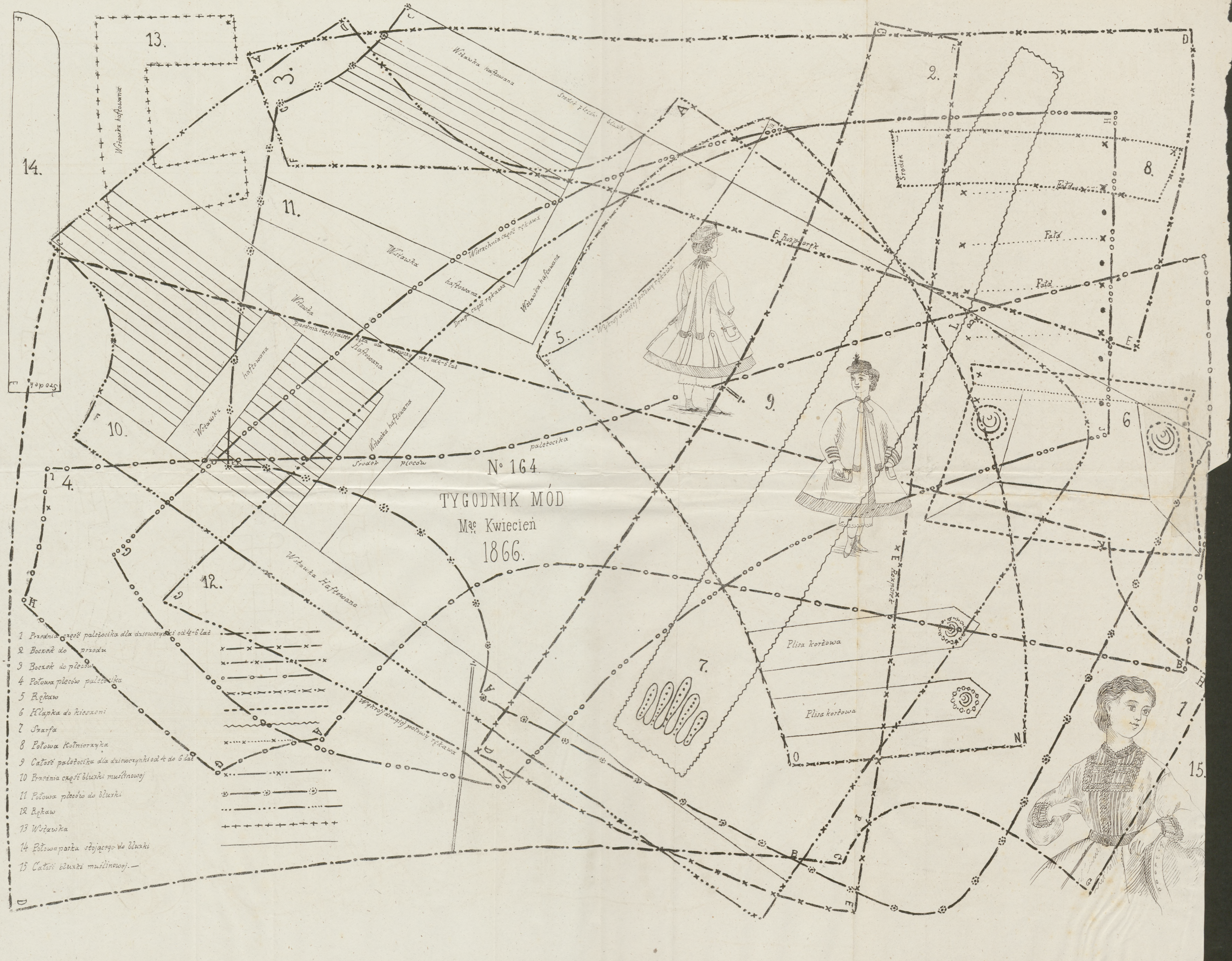
N. 15. Całość bluzki muślinowéj. Wiele takich bluzek widzieliśmy w tutejszych magazynach od 6 do 8 rs. Dla młodych osób jest to ubranie bardzo eleganckie i stosowne do każdéj spódniczki, dobierając tylko odpowiedni materjał jak: półbatyst, muślin albo też tiul klarowny.

W następnych dodatkach umieściemy wzór i formę gorsecika, używanego do bluzek muślinowych i kaszmirowych, którego model panny Kuhnke przywiozły z Paryża.

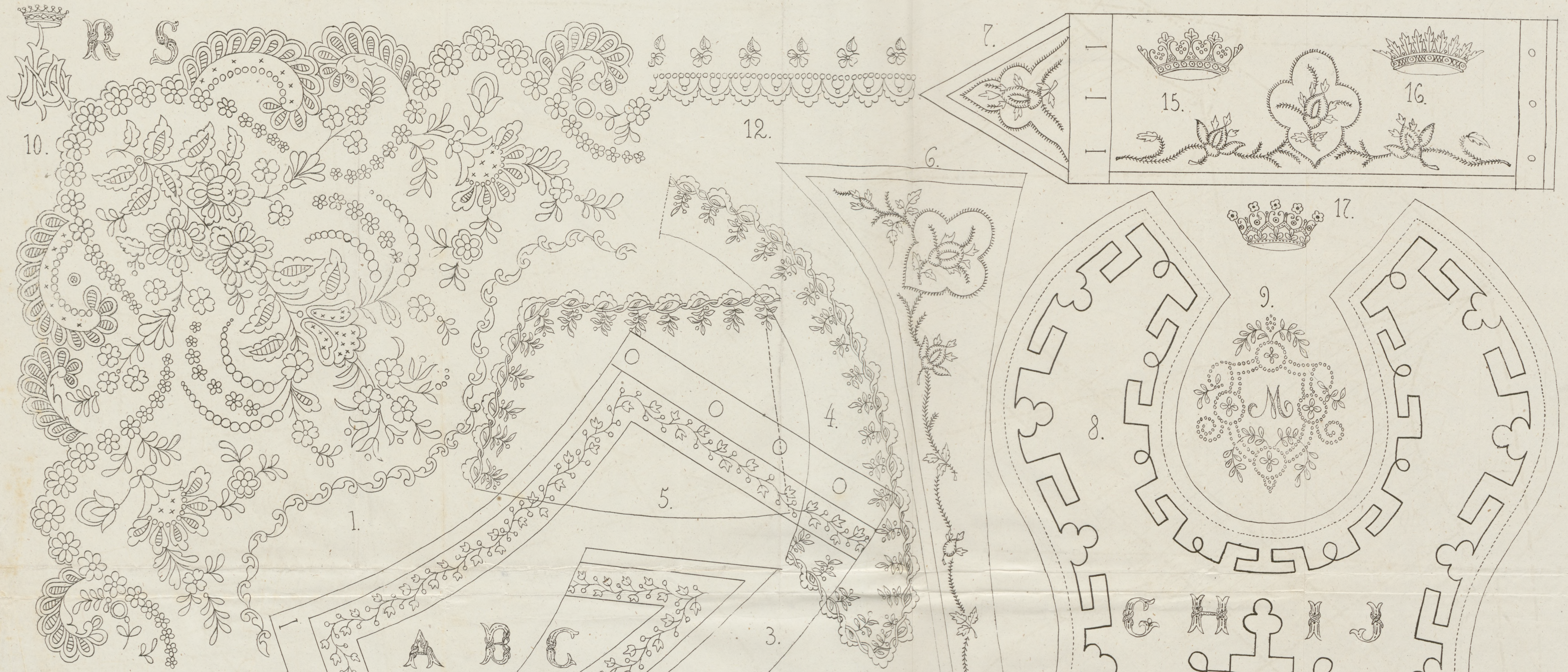
Listy i przesyłki pieniężne na sprawunki adresować prosimy: *Do J. K. Gregorowicza, ulica Żabia, Nr. 956 dom Krzemińskiego.*

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz z deseniami do haftu oraz formy paletocika i bluzki muślinowéj.

w Drukarni K. Kowalewskiego. — Za pozwoleniem Cenzury Rządowéj.



No 164.
TYGODNIK MÓD
Mąc Kwiecień
1866.
1 Przednia część paletocika dla dziewczynki od 4-6 lat
2 Boczek do przodu
3 Boczek do pleców
4 Połowa pleców paletocika
5 Rękaw
6 Klapka do kieszeni
7 Szarfa
8 Połowa Kołnierzyka
9 Całość paletocika dla dziewczynki od 4 do 6 lat
10 Przednia część bluzki muślinowej
11 Połowa pleców do bluzki
12 Rękaw
13 Wstawka
14 Połowa paska stojącego do bluzki
15 Całość bluzki muślinowej.—
Wstawka haftowana
Środek pleców
Plisa kortowa





1 Narożnik do poszewki haftowany atłaskiem.–
2 Połowa kołnierzyka
3 Mankiet
4 Połowa kołnierzyka
5 Połowa mankieta
6 Kołnierzyk zwany. (Gladjator.–
7 Mankiet odpowiedni
8 Napierśnik dla małego dziecka
9 Narożnik do chustki od nosa
10 Litery M.B.
11 Narożnik do chustki od nosa
12 {Deseń do falbanki.–
13 {„ „ „
14 Deseń na wstawkę.–
15 {Korony do znaczenia bielizny
16 {„ „ „ „
17 {„ „ „ „
18 Litery M.O. do znaczenia poszewek
19 Litery A, Z, do tegoż użytku
20 Spódniczka z karbowaną falbanką i medaljonami koronkowemi
21 Suknia z szafirowej popeliny w czarne paski.. Kaftanik aksamitny.. Gabrjela z popielatego Lindsay ubrana kółkami aksamitnemi.– Ubranie chłopczyka od 4 do 8 lat.–

(№22 Litery ABCDEFGHIJKLMNOPRS.

Dodatek do Nr. 15 Tygodnika Mód.

Warszawa dnia 2 (14) Kwietnia 1866 r.

PAMIĘTNIK MŁODEJ MĘŻATKI

PRZEZ

WIKTORA CHERBULIEZ

PRZEKŁAD

Joanny Belejowskiéj.

(Dalszy ciąg.)

Oto co w nich wyczytałam:

— „Czyż jeszcze płaczesz droga moja Emmelino? przestań zaklinam cię, bo żal mi twoich ślicznych oczu. Prawda, byłem cierpki, przykry, ależ twoje nieuzasadnione wyrzuty doprowadziły mnie do ostateczności. Wyrzucasz mi żem sobie z ciebie zrobił igraszkę, czegoż pragnęłaś? cóżem ci przyrzekał? przez kilka miesięcy miłe złudzenie osładzało nam ciężkie nudy życia; o! nie bądźmy niewdzięczni! złudzenia są to łaski które niebo zazwyczaj zbyt skąpą wydziela ręką.

„Prawda, późniéj, pewnego poranku czy nocy, bo już sam nie pamiętam, napadły cię wyrzuty sumienia; ależ, moja biedna Emmelino, jesteś zbyt lekkomyślną aby być zupełnie szczerą, zbyt namiętną aby być zupełnie fałszywą; doradzałem ci więc abyś ukołysała trochę swoje sumienie a zaśnie sobie spokojnie, bo nie przypuszczałem nigdy aby miało cię rzeczywiście niepokoić. Nie zapomniałaś zapewnie, że gdy zaczęłaś wyraźniéj napomykać mi o małżeństwie, odpowiedziałem szczerze: że nie pojmuję jak można żenić się z kochanką, że byłoby szaleństwem chcieć godzić z sobą najniezgodniejsze rzeczy, że małżeństwo jest instytucją a miłość pozostałością z dzikiego życia, i wiele, wiele podobnych rzeczy... Widzę jeszcze ów stary dąb pod którym siedzieliśmy wtedy, widzę bezładne i gwałtowne ruchy twego wachlarza.

„Byłem bardzo wymowny, jednak przekonać cię nie mogłem; nie podobało mi się twoje nastawanie, mówiłaś mi nieustannie o swojem sumieniu, czyli raczéj kazałaś mu przemawiać do mnie, a ja widziałem dobrze że źle się nauczyło swojéj lekcji, wyraźnie słyszałem suflera. Odjechałem i wróciłem ożeniony. Ale nie posądzaj mnie o knowanie intryg i układanie planów, nie zgadzałoby się to z moim charakterem; przypadek rządzi naszymi uczynkami. Aby się pozbyć twoich nieznośnych utyskiwań, pojechałem w posępne okolice Jury; śliczna statua jaką tam zobaczyłem zatrzymała mnie dłużéj niż myślałem, i powtarzam ci raz jeszcze, że statua ta jest główną przyczyną, téj jak nazywasz, mojéj zdrady i twego nieszczęścia. Jednak nie złorzeczyć, ale błogosławić ją powinnaś; wszystko nakazywało nam rozstać się już z sobą. Miłość nie przeżyje ciekawości, a nam nic już nie pozostawało do odgadnienia.... Ale na co tu rozumować? z tobą trzeba rozmawiać jak z dzieckiem; gdybym umiał jaką piosenkę....

Widać w braku piosenki nie dokończył listu; na drugiéj ćwiartce czytałam co następuje:

„Pani jesteś nieszczęśliwą! czyż myślisz że mnie szczęście się uśmiecha?... Ach! jakże ślepi byliśmy oboje! w jak straszną zaplątaliśmy się matnię! Będziesz się żalić, będziesz mnie potępiać, i masz zupełne do tego prawo. Przyznaj pani jednak że nie zaniedbywałem nic coby mogło mnie oswoić z mojem nowem położeniem; czas jakiś myślałem już że potrafię tego dokazać, i ty sama łudziłaś się tem zupełnie.... nieszczęściem, właśnie gdy już zacząłem się przyzwyczajać, kilka dni nieobecności zbudziły mnie z uśpienia, ocuciły moje nieprzeparte skłonności, i tę niepokonaną potrzebę wolności, będącą dla mnie niezbędnym do życia warunkiem.

„Zbyt zaufałaś pani swéj zręczności i biegłości! mogłażeś myśleć że nie odgaduję twych najtajniejszych zamiarów i myśli?.... Poprzysięgłaś sobie bądź co bądź wyleczyć swego chorego; rozważyłaś głęboko jaki zastosować system leczenia, jakie przepisać lekarstwo, i jak przezorny doktór postępujesz ostrożnie, małemi dozami wydzielasz mi swoją mądrość; ale należało lepiéj ukrywać swoje dążności. Ileż to razy twoje zadowolnione spojrzenia, zdradzały ślepą ufność jaką pokładasz w swych lekach, jak cieszyłaś się że zaczynają skutkować! ileż to razy jedno poruszenie głowy, uśmiech tryumfu, zdradzały niepłonną nadzieję że potrafisz przemienić moje serce i kierować mem życiem! Czyż potrzebuję mówić że te zarozumiałe wymagania oburzają mnie niewymownie? Proszę, powiedz pani, zkąd mogłaś powziąść myśl tak szaloną, skąd w tobie ta wyniosła i zuchwała odwaga?... Jestżeś wykuta z marmuru lub ulane z bronzu? Czyliż statua Kommandora zeszła ze swego piedestału i wstąpiła w ciebie? czyliż grzmoty, błyskawice i pioruny czekają twoich rozkazów?...

„Przebacz pani, ale muszę rozproszyć twoje złudzenie; całą twoją bronią jest serce kobiety którego wszystkie zbadałem słabości; twoje niepokoje, nagła ucieczka z Paryża, twe podejrzenia, obawy, wyrzuty, wszystko to nie zgadza się zupełnie z twemi niepojętemi pretensjami. Wierzaj mi pani, policz się lepiéj ze swemi siłami i nie uganiaj się za niepodobieństwem.

„Czemuż nie umiem cię zwodzić! dla innego byłoby to tak łatwo, i dałby ci zakosztować rozkoszy złu-

dzeń, tego największego dobra w życiu. Dla mnie jest to niepodobieństwem; ja czuję, że każde serce ma swoje granice, a moje.....

Poprzekreślał ten początek listu i napisał w poprzek kilkanaście wierszy, tak prędko i tak nieczytelnie, że zaledwie zdołałam je przeczytać; oto co zawierały:

„Daremnie pisać do niéj, nie zrozumie mnie; ja sam prawie nie pojmuję siebie. Zawsze będzie sobie wyobrażać że mogłem nawyknąć do swoich kajdan; płonne marzenie, bo i cóż my możemy!.... kiedy już zacząłem przyzwyczajać się i drzemać, nieszczęsny ten interes spadkowy, mój obrażony honor, gniew mój nareszcie, wszystko to zbudziło mnie z uśpienia, wyobraźnia i krew zerwały się do działania. Za powrotem zbrakło mi tu powietrza, było mi duszno i ciasno, mury tego pałacu wydały mi się straszne jak więzienie. I ona nic nie zrozumiała, nic nie odgadła, i rozmawiała najspokojniéj o tym procesie, starała się uspokoić mnie, nie domyślając się że ona to właśnie drażniła mnie najmocniéj; jéj obecność, dźwięk głosu stały się dla mnie jakąś straszną nowością; w jéj słowach uczuwałem jakieś niby słodkie okrucieństwo, od którego odzwyczaiłem się już zupełnie. W jakichże to podróżowałem przestrzeniach, kiedy z nich wracam obcy własnemu życiu?..: Ach! okropne położenie!... Oczy jéj zdają się powtarzać ci nieustannie: „tak dziś, tak jutro, i rzecz prosta, że tak będzie zawsze!“ Ale stało się! nie moja wina jeśli powstające nawyknienie znikło gdzieś bezzwrotnie; roślinka ta z korzeniem została wyrwana, nigdy więc już nie odrośnie. Od téj chwili nudy mnie pożerają. Codziennie, zaraz od rana dreszcz mnie przejmuje jak tylko choć zdala posłyszę szelest jéj kroków; wczoraj zawołałem mimowolnie: otóż nieprzyjaciel! Jakże jest śmieszną z tem niezłomnem przekonaniem o nieprzerywalności praw swoich! ale, niestety! ja się nie śmieję, ja drżę na samą myśl, że życie jest tak długie, tak długie.... jak tu dotrwać do końca.... Nie ma rady, trzeba jechać. Stary jeden rybak powiedział mi kiedyś: „Zabiłbym się gdyby ktoś mógł zabronić mi pływać po wszechstronnéj wód przestrzeni....“ i w końcu przyszło do tego, że nawet sypiał w swéj łodzi; bałwany były mu braćmi, a burze siostrami. I moje życie potrzebuje niezmierzonéj przestrzeni, a wichry, gromy, nawałnice, to jakby moja rodzina. Jutro wyjeżdżam; napiszę do niéj z Marsylji....“

Daléj, na drugiéj stronie, napisał znowu: „Co za czas! ten Syroko burzy i rozpala krew moją; głowa mi płonie. Nie mogę dosiedzieć spokojnie... Mamże pisać noc całą? czy może przebyć Berę, nie zważać na wielkie brytany, wedrzeć się na balkon.... Przygoda stara jak świat, ale może dziś wyda mi się nową.... A jutro? jutro pojadę do Afryki, polować na lwy i hieny.... nędzny pomysł! widać, że serce i umysł zarówno się już zużyły....

Jeśli ktoś kogo niewinnego skazuje na śmierć, wielką mu odda przysługę, redagując wyrok w sposób wywołujący oburzenie i wzgardę; zgroza jaką tenże uczuje doda mu odwagi, ustrzeże od rozpaczy. Straszne przygniatające mnie nieszczęście téj jednéj przynajmniéj nie odmówiło mi łaski; wydany na mnie wyrok był tak okrutny, że oburzona duma dodała mi sił do zniesienia i, że tak powiem, brawowania z méj boleści. Gdybym była tylko wyczytała że Max nigdy mnie nie kochał, że pragnie zerwać krępujące go więzy, że chce daleko uciekać odemnie, byłabym może upadła pod tak strasznym ciosem; ale z jakąż to pogardą wyrażał się o moim charakterze, o moich prawach!... Czyż zdradzając mnie ulegał nieprzepartéj sile namiętności? nie!... zbierało się na burzę, wiał duszący wicher, uciekał się więc „do przygody staréj jak świat“ aby ukoić palącą go gorączkę i rozerwać na chwilę trawiące go nudy. Bo i dla kogóż to opuszczał mnie i poświęcał? dla rozwiałego złudzenia, zużytéj zachcianki, dla jednéj z tych kobiet, które się traktuje jak dziecko i pociesza piosenkami. I rzecz dziwna, w pierwszéj chwili więcéj nienawidziłam winę niż winnego; Max budził jeszcze we mnie tę litość jaką uczuwamy dla obłąkanych lub chorych, ale w zamian, jakże bezmierną zgrozą przejmowało mnie to życie i ten świat w którym wypadki stanowiące o naszem szczęściu i losie, zależały od powiewu wiatru, od liczby uderzeń pulsu, od jakiegoś dreszczu czy zachcenia, i w którym serca nasze są na łasce niespodzianek przypadku.

O cóż to była za noc, zacny mój przyjacielu! Już to odczytywałam zabójcze pismo, po kropelce połykałam truciznę, powtarzałam po dwadzieścia razy każdy wiersz, każdy wyraz, już to kryłam twarz w rozpalonych dłoniach i gorzko płakałam. To znowu chmura roztaczała się przed moim wzrokiem, czarna noc ogarniała umysł; wtedy wstawałam, chodziłam tam i napowrót, szukając daremnie myśli moich zatonionych w jakimś bezdennym chaosie, znajdując w zamian tylko nieokreślone, niewyraźne wspomnienie bezmiernéj zniewagi; i czułam jak ziemia rozstępowała się pod memi krokami, jak gdyby burza szalejąca we mnie wstrząsała mury gmachu, jak gdyby ziemia drżała przed moim gniewem....

Postanowiłam czekać Maxa, ale nie miałam siły pozostać dłużéj w tym pokoju, w którym wszystko przypominało mi moje nieszczęście; te mury patrzyły jak pisał, na tem krześle siedział, pióro nie zupełnie jeszcze wyschło, wszystkie te nieme świadki wyrządzonéj mi krzywdy i zniewagi, boleśnie raziły me oczy. Wyszłam na galerję i zbliżyłam się do małych krętych schodków umieszczonych w rogu; tędy zapewnie wyszedł; wsparłszy się o balustradę, zdawało mi się, że widzę go schodzącego, z podniesioną głową, sercem wolnem od wszelkich wyrzutów, swobodny, niemiłosierny, nie dostrzegający że na progu, który miał przestąpić, stała sprawiedliwość boska broniąca mojéj sprawy i powtarzająca mu moje imię.

Długie godziny chodziłam po galerji; co chwila zdawało mi się że słyszę odgłos kroków, ale było to tylko złudzenie wywoływane szmerem wiatru, którego straszny odgłos zdawał się urągać méj męczarni.

— Ja tak okropnie cierpię, mówiłam sobie, i nikt o tem nie wie, nikt się tem nie troszczy, nikt mnie nie pożałuje.....

Wtedy pomyślałam o pani d'Estrel; ale cóż, jak jéj wszystko opowiem, mówiłam sobie, podniesie się nieco ze swéj sofki, zacznie mi przekładać że podobne przygody codzień się przytrafiają, że trzeba znosić je z poddaniem, że nie ma na to rady, że najlepiéj milczeć i nic nie żądać, po czem spłaczemy się obiedwie, ale czyż te zdroje łez wylanych zmienią wczemkolwiek moje położenie, osłodzą życie?.... I na czem się to wszystko skończy?.... ale daremnie szukałam wyj-

ścia, myśl moja rozbijała się wszędzie o nieprzebite zapory. Przewidywałam długie pasmo dni upływających w wiekuistem sam na sam z boleśną, wiecznie jedną myślą; przeczuwałam te tysiączne szczegóły życia, mnożącego zawsze jedno i niezmienne cierpienie; do obecnéj boleści łączył się teraz ciężar niezliczonych nudów i gorzkich niesmaków, upadałam pod ciężkiem brzemieniem tak strasznéj przyszłości.

Znużona, padłam na fotel stojący naprzeciw statui; z początku nie widziałam jéj wcale, ale nareszcie machinalnie podniosłszy oczy, poznałam ją, i czarny smutek zmienił się w gniew gwałtowny. Czyliż statua ta nie była pośredniczką między mną a nieszczęściem? ale zwolna oburzenie i gniew ustąpiły miejsca rzewnemu rozczuleniu. Piękna bogini uprzytomniła w méj miśli miejsca, które zamieszkiwałyśmy wspólnie, oczyma duszy ujrzałam Louveau, dym wychodzący z komina, podwórze gdzie na mnie czekały moje gołębie, ulubioną psinę leżącą koło progu, ciche we mgle ukryte doliny, smutne, ale przyjazne mi oblicze moich skał szarych, gwiazdę wschodzącą po nad sosnami, wzgórza co tak długo kryły mnie przed okiem świata, bezludne ścieżki po których przechadzałam się samotnie z memi myślami i marzeniami, i które tylokrotnie podsłuchały moje westchnienia, moje gorące pragnienie, tęsknotę za czemś nieznanem. O jakże byłam ślepa i niewdzięczna! w jakże zdradzieckie dałam się złowić sidła!.... Skądże to powstały wę mnie te marzenia, ta szalona żądza cicho przyzywająca nieszczęście?.... Niestety! jakby posłuszne memu wezwaniu przybyło nareszcie, a ja spragniona jego uścisków, co prędzéj rzuciłam się w jego objęcia, i pochwyciło swoją ofiarę, i już jéj więcéj nie puści.....

Zadrżałam; w dali dało się słyszeć szczekanie psa w dziedzińcu.—Ach! zawołałam składając ręce, niech mi go przyniosą rannego, skaleczonego, krwią oblanego! a może znajdę siłę zapomnieć, przebaczyć; lecz jeśli wraca szczęśliwy, tryumfujący..... Nie mogłam nic powiedzieć więcéj, zamknął mi usta obraz, który w téj chwili przedstawił się moiéj wyobraźni.

Zaczynało świtać; szare cienie rozlały się po niebie, kontury wzgórzy i kształty drzew słabo i niewyraźnie rysowały się w przestrzeni; gwałtowny wicher uspokoił się nieco. Po chwili kroki zaskrzypiały na piasku, wszystka krew uderzyła mi do serca, nareszcie drzwi się otwarły, dał się słyszeć lekki szelest, cień mignął na wschodach.

Wstałam i postąpiłam kilka kroków; Max stanął nieruchomy na ostatnim wschodzie; zatrzymałam się, pochyliłam głowę, i spojrzałam na niego. Zdziwiony oparł się o balustradę i stał milczący; zdawało mi się że rzucił na mnie obelżywie wyzywające spojrzenie; chciałam przemówić, ale język mi z lodowaciał, nogi zachwiały się podemną i padłam bez zmysłów.

CZĘŚĆ TRZECIA.

XI.

Kiedy odzyskałam przytomność dzień jaśniał w całéj pełni; promień słońca przedzierał się przez zasunięte firanki, śpiew ptasząt odzywał się w oddali. Leżałam bezwładna na łóżku, panna służąca moja, Małgorzata stała przy mnie.

Z trudnością zebrałam myśli; powoli przypomniałam sobie wszystko; wtedy, wiedziona wrodzoną wszystkim cierpiącym nienawiścią światła, mimowolnie zamknęłam oczy. Małgorzata zapytala mnie co było powodem tak strasznego zemdlenia: odpowiedziałam jéj że nie mogąc spać, wstałam równo ze dniem i poszłam na galeryą świeżem odetchnąć powietrzem, że tam dostałam zawrotu głowy i padłam na posadzkę. Chciała badać więcéj, przerwałam rozmowę; z radością przekonała się że nie byłam zranioną; o! bo zadana mi rana, choć tak głęboka, nie była jedną z tych które od razu dojrzeć można. Max posłał po doktora; przybył natychmiast, ale nie chciałam go przyjąć, aby uniknąć męki odpowiadania na jego pytania.

Cały tydzień nie opuszczałam mego pokoju, do którego jedna tylko Małgorzata mogła wchodzić. We dnie czułam tylko ogromne osłabienie, wieczór przejmowały mnie dreszcze, w nocy przychodziły napady gorączki; nie pozwoliłam pannie służącéj czuwać nad sobą bojąc się abym w gorączce nie wypowiedziała powodu cierpień moich, a za nic w świecie nie chciałam przypuszczać służących do téj tajemnicy. Zresztą gorączkowe moje marzenia nie miały w sobie nic zatrważającego, codzień jedne i też same przedstawiały mi się widziadła. Zdało mi się że ściany mego pokoju, meble, wszystkie rozrucone w nim cacka i fraszki, obrazy, lustra, a nawet firanki łóżka przywdziały po kimś żałobę, że dawały sobie oznaki porozumienia i boleśne wydawały westchnienia; opowiadały daléj z kolei że czas jakiś mieszkała w tym pokoju osoba dobra, szlachetna, kochająca i godna kochania, wierząca w świat i życie, że tu marzyła o szczęściu i miłości, rozweselała i ożywiała ten zakątek swoją obecnością i nagle znikła gdzieś bez śladu i wieści. I budziła się w moim sercu niewysłowiona litość dla téj nieszczęśliwéj, i przemawiałam do niej ze współczuciem i łzami, które nawet po minionym paroksyzmie gorączki, obficie twarz mi zalewały.

Po trzech dniach odebrałam list od Maxa. „Lękam się, pisał, aby obecność moja, nie opóźniała powrotu zdrowia pani; jeśli pani życzysz sobie abym się oddalił, racz mi to oznajmić, a odjadę natychmiast“. Odpowiedziałam te kilka słów: „Nie odjeżdżaj pan, za nim rozmówisz się ze mną; niezadługo dam panu poznać stanowczo moje postanowienia. Kilka dni to rzecz tak mała, a życie tak długie.“

Nareszcie pewnego wieczora nie miałam zwykłego paroksyzmu dreszczów i czułam się o tyle silniejszą, iż odważyłam się narazić i zapanować nad nieodstępnemi od podobnéj rozmowy wzruszeniami; przeszłam więc do salonu i kazałam prosić Maxa. Przyszedł natychmiast; w całem jego obejściu i postawie, nic nie zdradzało ani śladu przymusu lub zakłopotania; zbliżył się do mnie swobodny, spokojny, z niewysłowionym wdziękiem i wykwintną elegancją wielkiego pana, które tak uwielbiałam w nim dawniéj, a które w podobnéj chwili, zgrozą mnie przejmowały. Paru słowami zapytał o moje zdrowie, usiadł i oznajmił że gotów jest słuchać co mam mu do powiedzenia. Oburzenie jakie budził we mnie ten zimny spokój utwierdziło moją odwagę; uważałabym sobie była za poni-

żenie, okazanie najmniejszego pomięszania lub zawachania.

— Rozmowa ta zapewnie nie bardzo pana zabawi, tak nie lubisz wszelkich zapytań i tłomaczeń; dziś jednak uniknąć tego nie podobna; raczysz pan zapewnie przyznać że nie moja w tem wina.

Kiwnął potwierdzająco głową, ale w jego twarzy nieprzeniknionéj, jakby bronzową pokrytéj maską, żadna nie zadrgała fibra.

— Zresztą nie lękaj się pan, dodałam, nie mam zamiaru badać cię ani czynić wyrzutów; nauczyłam się wiele przez te dni kilka. Warto pobyć czas jakiś w szkole pana dla nabycia nauki życia; wprawdzie traktujesz uczni nieco za ostro i za surowo, ale za to wielkie czynią postępy.

Ukłonił się jakby dziękując mi za komplement.

— Jeśliby taka była wola pani, odpowiedział, uważałbym sobie za obowiązek odpowiedzieć z zupełną szczerością na wszelkie jéj zapytania i nie przerywając słuchać jéj wyrzutów, ale masz pani zupełną słuszność że wszystkie te próżne słowa na nicby nam się nie zdały; przeszłość jest nieodwołalną, mówmy tylko o przyszłości.

— O! masz pan słuszność, zawołałam może za zbyt żywo, przeszłość jest nieodwołalną, nie da się cofnąć ani odrobić, a gdybym poważyła skarżyć się na nią, złożyłbyś pan całą winę na przeznaczenie które wszystkiem kieruje i rządzi, i jest przeto odwiecznym, jedynym winowajcą. Znam doktryny pana, wyznajesz je ustnie i piśmiennie, i przyznać muszę, dość wymownie. Zresztą nie myślę panu przeczyć, dziś już nic mnie dziwić nie powinno, i nie gniewać się ale owszem dziękować powinnam. Są zniewagi, które jak uderzenie gromu, od razu zabijają miłość, a pan umiesz wymierzać swoje ciosy; uczucie moje zmarło bez konania; tak więc oszczędziłeś mi pan wielkich boleści....

Czułam że wzruszenie mnie ogarnia, umilkłam aby się nieco uspokoić, a po chwili rzekłam cokolwiek spokojniejszym już głosem:

— Tak, dajmy pokój przeszłości; cokolwiek powiedziałabym o niéj, byłoby dla pana zupełnie niezrozumiałem, każde z nas innym mówi językiem. Więzy obowiązku ciężyły panu jak kajdany, mody szarpały swojemi szpony, moje łagodne barbarzyństwo oburzało twoją pychę — oto wielkie i święte prawdy, których słaba intelligencja moja nie może dosięgnąć ani pojąć, ale które powinnam uznać i przyjąć z równem poszanowaniem jak tajemnice wiary. Gdybym wystąpiła z zarzutami, zbiłbyś je pan z łatwością, zatem milczę i uwielbiam. Tak więc chodzi już tylko o przyszłość, a pod tym względem potrafimy się zapewnie porozumieć. Nie potrzebuję panu mówić, że pierwszą moją myślą było raz na zawsze dom ten opuścić, ale zastanowiłam się, a rozwaga potępia zawsze wszelkie gwałtowne postanowienia. Ktoś z moich znajomych dowodził zawsze, że bądź co bądź, nieszczęście jest więcéj głupie jak złe, a nie należy gniewać się na głupców. Gdybym, jak miałam zamiar, pojechała do ojca, musiałabym opowiedzieć mu wszystko; o ile go znam, zmartwienie to zadałoby mu cios nieuleczony, o ile znam siebie, boleść ojca krwawo rozdarłaby mi serce, z tego więc względu postanowiłam pozostać jeszcze czas jakiś, ale pod warunkiem, na który, pochlebiam sobie, zechcesz się pan zgodzić.

Oczy Maxa ożywiły się, zaczął przypatrywać mi się bacznie; o ile mi się zdaje zupełnie czego innego się spodziewał; ukazywałam mu się w nieprzewidzianem, nowem zupełnie świetle.

— Jakiż to warunek, zapytał poważnie?

— Panu to zawdzięczam, rzekłam, że dziś nabrałam zupełnie nowych wyobrażeń, w przedmiocie nad którym dotąd nie zastanawiałam się widać dostatecznie. Od kilku dni dopiero, zrozumiałam nareszcie, że w małżeństwie grunt stanowi ognisko domowe, czyli po prostu, że cała ta cudowna instytucja, na tem się głównie zasadza. Widzisz pan więc że zrozumiałam i nie bezowocnie czytam twoje zasady. Przez litość, nadal nie rozrucaj pan tak pism swoich; są chwile w których kobieta nie cofa się przed niczem.... Gdy więc obecnie inaczéj być nie może, przystaję na to aby mieszkać z panem pod jednym dachem, być żoną twoją w oczach świata, ale zarazem uważam się za wolną od wszelkich obowiązków, czyli raczéj zwalniamy się od nich wzajemnie, zostawiając sobie najzupełniejszą wolność. Tak jest, powtarzam raz jeszcze aby uniknąć wszelkich dwuznacznych tłómaczeń, chcę zupełnie do siebie należeć, być całkiem, najzupełniéj wolną... O nie rób pan tak wielkich oczu! nie jest to żadna groźba, nie mam żadnych zamiarów, nie zamierzam przenikać tajników przyszłości; domagam się praw swoich, nic więcéj.

— Proponujesz mi pani małżeństwo w rodzaju małżeństw XVIII wieku. Wtedy rzeczywiście wspólność małżeńska zasadzała się jedynie na wspólności ogniska; dziś jest to nieco trudniejsze, żyjemy w wieku mieszczańskim, i wszyscy prześliśmy nim nieco. Przodkowie nasi lepiéj pojmowali życie....

— Tak, przerwałam, ówczesne margrabiny nie mdlały; zgadzam się z panem, że dzisiejsze zakrawają nieco na mieszczanki, są jednak i takie które dadzą się ukształcić, trzeba tylko umieć wziąść się do tego, jak pan naprzykład.

— Dobrze więc, rzekł, zgadzam się na warunki pani, jest to doświadczenie którego zawsze sprobować warto.....

— O! za pozwoleniem, przerwałam, nie chodzi tu o żadne doświadczenia, ale o najformalniejszą umowę; żądam od pana słowa honoru, dotąd wierze w nie jeszcze.

— A więc daję je pani bez wachania, odpowiedział, i miło mi wyznać, że dziś dopiero poznałem, iż odznaczasz się prawdziwą wyższością umysłu. Żałuję nieskończenie, że od pierwszéj chwili nie przemawiałaś pani do mnie w ten sposób, kto wie? może byłbym stał się wzorowym małżonkiem, zawsze miałem wielki pociąg do wszelkich nie narzucanych mi obowiązków.

— Cóż robić? odpowiedziałam; sześć miesięcy czasu, to jeszcze nie za wiele na poznanie życia i świata. A ja zwłaszcza tak byłam prostoduszną, tak wiele pozostawało mi się nauczyć.... Ale dość o tem, kiedyż pan wyjeżdżasz?

— O, odpowiedział żywo, jestem teraz wolny, więc zostaję.

(d. c. n.)